

Islandia zbulwersowana listem polskiego ambasadora.

„To zamach na wolność prasy”

Renata Kim, 21.11.2018



Islandczycy w szoku. Polski ambasador w Reykjavíku zażądał od islandzkiej gazety przeprosin za artykuł o Marszu Niepodległości w Warszawie. List w tej sprawie wysłał też do prezydenta, premiera, parlamentu oraz szefa MSZ. - To niedopuszczalny zamach na wolność wypowiedzi - mówią gremialnie wszyscy Islandczycy.

Ambasadorowi Gerardowi Pokruszyńskiemu nie spodobał się artykuł zamieszczony w islandzkim dzienniku „Sundin” 12 listopada, czyli dzień po obchodach setnej rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości. Autor napisał m.in., że prezydent i premier Polski wzięli udział w tym samym marszu, w którym szli również polscy narodowcy i inni prawicowi radykałowie, a także włoscy neonaziści. Niektórzy z nich nieśli transparenty z hasłami o „Białej Europie”, inni wymachiwali flagami zawierającymi symbole nazistowskie. Dziennikarz dodał, że Marsz Niepodległości jeszcze nigdy nie był tak liczny, wzięło w nim udział około 200 tysięcy osób. Zacytował też Rafała Pankowskiego, socjologa z Collegium Civitas i założyciela stowarzyszenia Nigdy Więcej, który powiedział, że taka współpraca między polskim rządem a prawicowymi radykałami jest zagrożeniem dla demokracji i budzi jego poważne obawy.

W zeszły czwartek ambasador Gerard Pokruszyński wysmażył sążnisty list do redakcji „Sundin”, oskarżając autora artykułu o produkowanie nieprawdziwych informacji na temat Polski. „Polacy spontanicznie okazali przywiązanie do barw narodowych i oddawali cześć swojej niepodległej Ojczyźnie w 100 lat od jej powstania. Stąd jestem zdumiony, że autor artykułu użył wobec polskich patriotów słów „naziści” i „faszyści”. Jak to jest możliwe, żeby w przestrzeni publicznej w demokratycznej Islandii można było tak swobodnie używać określeń tego typu pod adresem zwykłych obywateli i posądzać ich o związki z tą niemiecką machiną zbrodni?” – pytał ambasador Pokruszyński. I dodawał, że wbrew temu, co jakoby sugerował artykuł, w Polsce nie ma mowy o żadnym wybuchu nacjonalizmu.

A potem przeszedł do ataku oskarżając autora tekstu o manipulację i produkowanie fake newsów. Na koniec zasugerował, że artykuł może zniszczyć dobre stosunki między Polską a Islandią i zażądał od gazety „Sundin” oficjalnych przeprosin.

W Islandii zawrzało, bo zarówno politycy, jak i zwykli obywatele uznali, że list ambasadora to niedopuszczalny zamach na wolność wypowiedzi. Gazety pisały, że ostatnia podobna próba wywierania nacisku na niezależnego dziennikarza miała miejsce w latach 30. ubiegłego wieku, gdy niemiecki ambasador w podobny sposób „uciszczał” islandzką prasę, która krytykowała poczynania władz Trzeciej Rzeszy.

Redakcja „Sundin” opublikowała list ambasadora, ale oświadczyła, że stoi po stronie swojego dziennikarza i nie zamierza za nic przeproszać. Również minister spraw zagranicznych Islandii poinformował, że nie szykuje żadnej odpowiedzi dla ambasadora.

Premier Katrin Jakobsdóttir powiedziała tylko, że w Islandii prasa jest wolna, a jeśli ktoś czuje się poszkodowany przez dziennikarza lub redakcję, powinien wyjaśniać to na drodze sądowej. „Rząd nie ma z tym nic wspólnego” – powiedziała. Ona też nie zamierza odpowiadać na list polskiego ambasadora.

– To wielka szkoda, że w ten sposób próbuje się zwaśnić nas z mieszkającymi w Islandii Polakami. Oni są u nas mile widziani, cieszą się świetną opinią. I jest ich wielu, stanowią 40 procent wszystkich cudzoziemców. Mam wielką nadzieję, że jeden człowiek nie jest w stanie nas skłócić – mówi pracujący w Polsce Islandczyk. On też używa słowa „szok”, by opisać swoją reakcją na całą sprawę.

https://www.newsweek.pl/swiat/islandia-zbulwersowana-listem-polskiego-ambasadora-to-zamach-na-wolnosc-prasy/wgkbynh?fbclid=IwAR3ky11OyIks3Efn5zStbKQoC0W0xu8wCTR0xtRpN_4lvmw11tamezoFYu0